

## Janowiec.



**K**iedy przed kilkunastu laty przejeżdżałem Wisłą i nie mogłem się oprzeć chęci zwiedzenia wspaniałych ruin zamku Janowieckiego, jeszcze w baszcie zamkowej mogłem rozróżnić przeszliczne freski, zdobiące ściany wewnętrzne jednej z sal tego gmachu. Obecnie już i te resztki minionego dobrobytu i świetności nieubłagana ręka czasu zatarała.

Ale nie tylko ręka czasu popełnia ten wandalizm. Gdy z góry zamkowej spojrzę na ułokowane wokół zamku miasteczko, dostrzegłem, że nie jeden budynek ma coś pokrewnego z zamkiem. Cegielka po cegielce znika z tego olbrzyma i zasila ubogą miścinę — pomaga jej do wzrostu..... Lecz wróćmy do ruin. Nam, nie spragnionym cegły do budowy prozaicznego komina, wolno stanąć śmiało wśród tych gruzów i całą piersią czerpać poezję, z każdego zakątka wylaniającą się do nas, kołysać się na falach wspomnień historycznych, odtwarzać to wszystko, czego niemym świadkiem te kamienie były, i poić serce, zdolne do miłości tego, co przeszłością do nas przemawia, co do głębi wzrusza spokojem i powagą, co stwierdza wreszcie, że potęga wieczna jest tylko jedna ale nie tu, na ziemi, gdzie wszystko z czasem w gruzy lub proch się obraca...

Na wyniosłej górze wapiennej Piotr Firlej, kasztelan wiślicki, zbudował z kamienia wapiennego zamek, który miał być podziwem nie tylko dla współczesnych, ale i dla potomnych, a zarazem ozdobą pięknych brzegów Wisły i obroną dużej części kraju. Data założenia fundamentów tego gmachu nieznana, ale gdy wiadomo, że na założenie miasta pod murami zamku Zygmunt August wydał przywilej w r. 1537, powstanie zamku odnieść można na początek XVI stulecia, a tem pewniej, iż założycielem zamku i miasta był tenże sam Piotr Firlej.

Gmach ten strukturą swoją mocno przypominał zamek krakowski. Zbudowany w ogromny czworobok, posiadał wewnątrz kilka dziedzińców, a oprócz kaplicy, miał siedem sal wielkich i 98 pokoiów, zdobytych w marmury i malowidła.

Firlejowie budują też jeszcze w XVI wieku u stóp góry kościółek parafialny. Stoi on dotąd w swej formie pierwotnej, jakby miał być dowodem, że Bogu poświęcony, choć nie tak dumnie murami rozparty, przetrwał jednak to, czego olbrzym wspaniały, z góry nań patrzący przetrwać nie zdołał.

W końcu tegoż stulecia panami na zamku Janowieckim widzimy już rodzinę Tarłów, a wkrótce Lubomirskich. Za czasów też tych właściciele kościoła przeszedł w posiadanie kalwinów. W roku 1591 zjeżdża do tego zamku król Zygmunt III z licznym dworem swoim, by podziwiać wspaniałą budowę i królewską gościnność przyjęcia, a jako wierny kościołowi katolik namawia do usunięcia z kościoła kalwinów, którzy też ustąpili w r. 1599.

Z górą pół wieku mieszkańcy zażywali spokoju w tych murach, aż dnia 7 lutego 1656 r. jak szarańcza spada na zamek wojsko szwedzkie i burzy go, rabując i niszcząc wszystko, co zniszczyć było można. Po wypędzeniu szwedów z granic ziemi polskiej, posiadacze zamku przystępują do jego odbudowania i już w roku 1672 salwy działowe witają przybywającego tu w gościnę króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W r. 1716 zwiędza zamek August II i bawi tu dni kilka, wyjeżdżając z zamku na łowy do lasów.

W drugiej połowie XVIII stulecia piękna siedziba

dotaje się w ręce znanego hulaki Marcina Lubomirskiego. Wiwaty obijają się o mury sal zamkowych, z piwnie wytaczają resztki starego węgryzyna, a echo po raz ostatni obija o sklepienia brzęk szabel rycerstwa polskiego. W roku 1783 właściciel siedzibę przodków swoich sprzedaje wraz z miastem Piaskowskiemu, po śmierci którego piękny gmach powoli obraca się w ruinę, a resztki ich dziś oglądamy.

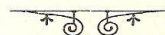
Pół wieku starzec ten dumnie swe baszty ku niebu wznosił, lot orłom przecinał i wichry tamował w szalonym rozpędzie. Pół wieku patrzył na ciche wody toczącej się u stóp jego Wisły, przytulał kolejno trzy rody szlacheckie, nadstawiał piersi w obronie kraju, trząsał się w posadach przed gradem kul nieprzyjacielskich, a gdy już sił nie starczyło do walki ze zbytkiem i czasem, pochylił głowę, zrzucił barwne szaty i w milczeniu pozwolił obedrzeć się z resztek wspaniałości, w jakie go przez wieki strojono.

Żądza ludzka jednakże nie poprzestała na tem podaniu się olbrzyma losowi. Złudzona legendami o skarbach w podziemiu, które podobno aż pod koryto Wisły sięgają — i stamtąd zechciała wydrzeć, co napotka. Zawiodła się. W głębokich lochach i kurytarzach podziemnych znaleziono jedynie żelazto, podpierające wiązania sklepień, na których wspiera się olbrzym obumarły...

Nie śmiem wejść do tych podziemi. Nie chcę zapuszczać skalpeli chirurga w wnętrzości rozkładającego się starca. Żegnam te mury ze ściśnionem sercem, bo każdy kawałek wyszczerbionego marmuru skarga i żalem do mnie przemawia, szepejąc o niewdzięczności ludzkiej...

Wszak to ten starzec, którego cielsko szarpia na kawały mieszkańcy Janowca, zrodził ich siedziby, obdarzał dobrobytem w ciągu czterech wieków i od nieprzyjaciół wielokrotnie bronił. Ale to było tak dawno... a dziś te mury na budowę komina do chaty przydać się mogą...

L. V. J.



## Ze sceny.



*Teatr letni; — „Pacjent Nr. 1”, humorowska sceniczna Adolfa Starkmana; „Na wakacjach”, sielanka humorystyczna Sydona Friedberga.*

Młodzi lekarze bez praktyki stanowią niejedną wesołą epizod w komediach współczesnych; na tym też temacie osnuł swoją humoreską sceniczną p. Adolf Starkman, młody pisarz i debiutujący na scenie, jeśli pominiemy jego komedję, graną przed dziesięciu laty w jednym z teatrzyków ogródkowych. Treść humorzeski polega na tem, że oddawna upragniony i oczekiwany pacjent zjawia się nareszcie w poczekalni doktora, w stanowczej jednak chwili chory znika... wraz z futrem eskulapa, ściągniętem z przedpokoju! Utwór p. Starkmana, pełen humoru, bawił publiczność, która autora wywołała. Filigranową tę bluetkę grali z powodzeniem pp. Wolski, Siemaszko, Owerło oraz pp. Pichor, Czaki, Micińska, Gilka i Tarnowska.

„Na wakacjach” utwór komediopisarza krakowskiego, p. Sydona Friedberga jest zbiorem rozmaitych figlów, wyprawianych przez dwóch studentów, przebywających u wuja swego na wakacjach, na łonie natury. Jest w tej „sielance humorystycznej” garść przeróżnych konceptów,